

wój. Prawią że ścieleńsiła się Europa; u nas znaczna część społeczności zdrewniała. W ciele znać jeszcze życie, ale w drewniel....“

I załamywał ręce, a wówczas wracając tylko do swojej młodzieży znajdował pociechę.

Był to gawędziarz nieporównany. Nieraz dla gawędy lekcy na kilka godzin przedłużał. A rozmowa jego była zawsze prawie nauczająca; zawierała ona mnóstwo anegdot, opowiadań, rozświecających conajczęściej dobre strony przeszłości naszej, dlatego też rozmowa jego była, że tak powiem, przedłużeniem i skompletowaniem nauki. Przekładał żywe słowo nad wykład z książki, a mówił g'adko i dobrze. Z literaturą szedł ciągle na równi, nie holdując zanadto nowym wyobrażeniom, nie trzymając się też ślepo starych. Ironia była u niego straszną bronią; lubił krótkie określenia w kilku słowach, a były one często złośliwe, zawsze dowcipne. Znając się dobrze na wartościach pozorych wielkości naszych, śmiał się nieraz z nich, w oczy oddając im bezmierne pochwały i przesadzone holdy. Ztąd miał on u wielu opinią fałszywego. Ale był on fałszywym z takimi tylko ludźmi, z którymi szczerze nigdy nie jest na dobie, bo się na nie nie rozumieją, bo ją odtrąca. „Zdrowy sąd, mawiał on, nie każdemu się przyda, jeżeli umysł nań nie przygotowany. Może mają racy homeopaci ze *similia similibus*.“ Nam się zdaje że błądził w tym względzie, bo szczerzanie zawsze i wszędzie jest pożądanem, chociażby ranilo niejedną miłość własną. Ale ś. p. Dominik nie mógł przemieść na sobie żeby nie pośmiać się choć trochę z naszych kruków, co tak źle swoich serów pilnowali. A śmiech jego był, że tak powiem, wewnętrzny, nigdy nie wychodził na usta, owszem starał się on żeby pawie rozszerzające przed nim ogony w coraz nowe stroiły się piórka. To mu sprawiło uciechę, i było niejako rozrywką w zgryźliwem usposobieniu w które pod koniec życia popadł.

## Samuel Maciejowski,

BISKUP KRAKOWSKI, KANCLERZ W. KORONNY.

Biskup Samuel był wielkim mężem w kościele i w ojczyźnie. W całym XVI wieku świeci jako pochodnia narodowi cnotą swoją i pogodą oblicza. Jeden to z największych ludzi, jakich Polska wydała. Dosyć też powiedzieć: biskup Samuel, a naród cały wie, że ma być mowa o Maciejowskim. „Zajasniał świątobliwością jako biskup, a okazałością jako kanclerz.“ (Łękowski, Katalog 8, 447).

Ojciec jego był Bernard, sędzia sandomierski najprzód, a potem kasztelan czechowski i lubelski. Nim kasztelanowi urodził się ten syn piérworodny, miał sen, żeby go nazwał Samuelem. Nie był podówczas Maciejowski w domu, ale napomniany we śnie, wysłał copredzję do żony z przestroga. I stało się, jak chciały losy, zadosyć ostrzeżeniu, które za łaskę Bożą nad sobą i nad swoim potomstwem uważał pobożny ojciec. Samuel urodził się w r. 1498.

Poduczysz się w ojczyźnie, szedł do Piotra Tomickiego, który rozkochawszy się w dowcipie młodzieńca, słał go do Padwy. We Włoszech Romulus Amuzesz uczył Samuela krasomówstwa, u innych nauczycieli słuchał wykładu filozofii. Powróciwszy do ojczyzny, bystro przy swoich stosunkach i zdolnościach rósł w urzędy. Został sekretarzem królewskim, kanonikiem gnieźnieńskim i krakowskim, otrzymał wreszcie probostwo w Golebiu. Miał na uwadze król i zasługi ojca, nietylko jego, w kancelaryi, skoro mianował go nareszcie sekretarzem wielkim koronnym (we Lwowie w sierpniu 1537, we środę około ściecia św. Jana, metr. 54, 212).

Dziekanem krakowskim znajdował się na sejmie w lutym 1539, po którym zaraz otrzymał pieczęć mniejszą koronną w roku 1539, a po pieczęci biskupstwo chełmskie, w r. 1540. Kiedy wydane zostały rubrycelle dla dyecezyi krakowskiej, Maciejowski już ze znakomite piastował urzędy i nie porucił dziekanii krakowskiej. W roku 1549 wydał w Krakowie dziełko religijne, Wincentego Lirineńskiego, i przy nióm wypisy Tertuliana i Erazma Rotterdamczyka. Dziełko to dedykował prymasowi Gamratowi w długiej przedmowie, w której jednak nie było treści. Pisał się wtedy jeszcze nominatem chełmskim. (Joher, Obraz fol. 2890 tom II.)

W roku 1540 jeździł z Zygmuntem Starym do Wilna i wielkiej doczekał się tam radości; wiadomość przysła, że królowi piérwszy wnuk się narodził, królewic węgierski. Zygmunta Stary ustąpił wtedy na raz jeden biskupowi prawa patronatu do kościoła w Pilźnie (7, 6 a D. Judici, metr. 64, 471 w r. 1540).

W r. 1544 wziął starsze biskupstwo płockie. Z królem był wtedy drugi raz w Wilnie, w listopadzie.

W półtora roku później przyjmował w Krakowie młodą królowę (w maju 1543. Bibl. warsz. z r. 1848 str. 643). Kiedy się potem nie wiązały jakoś stosunki Zygmunta Augusta z żoną, Bona doradziła staremu królowi podróż do Litwy, w zamiarze zasiania większego kłakolu pomiędzy małżeństwem. Walka była o to, kto z panów duchownych ma jechać z królem do Wilna. Bona obstawała za Zebrzydowskim, król za Maciejowskim; Zebrzydowski był dla niej powolniejszy. Do nieważności Bony dodawał swoją prymas Gamrat, który tu ślepo szedł za starą królową. Maciejowski, jako biskup katolicki, bronił małżeństwa. Żeby wpływ nieprzyjaciela osłabić, królowa utworzyła projekt odebrania pieczęci koronnej Maciejowskiemu, i w istocie wzięwszy biskupstwo płockie, powinien był ją złożyć, bo te dwa urzędy dostojne nie mogły według prawa zostawać w ręku jednej osoby. Była i druga podówczas sprawa, co różniła biskupa ze stronnictwem Bony: król krzątał się wiele około unii politycznej Litwy i Prus z Koroną; Maciejowskiego z biskupem kujawskim słał do Prus w tym celu, ażeby ciągnęli umysły ku tej zbawienniej jedności. Posłowie nasi nie wszakże nie zrobili (Ambr. Grabowski, Ojczyste spominki, tom II, str. 81).

Na sejmie piotrkowskim w r. 1544 był Maciejowski z królem. Tu przeciw niemu Bona uknuła intrygę. Wakująca pieczęć wielka po ks. Wolskim, należała się z kolei Maciejowskiemu, a mała nowemu podkanclerzemu, którego król ze świeckich ludzi powinien był wybrać. Ale nie posunął się jednak tą razą do wyższego urzędu ks. Maciejowski, bo „poczuwszy co mu wyrządzić chciano, iż gdzieby był pieczęć małą położył, że go to większa chybić miała, puścił ją mimo się, a został przy małej swojej.“ (Górnicki.) Został więc kanclerzem koronnym Sobocki, podczaszy królowej Bony. Ocalił się Maciejowski, ale niedługo i na tę pieczęć większą czekał.

Po sejmie piotrkowskim, na którym Maciejowski radził królowi, żeby spuścił Litwę na syna, pojedechali oboje królestwo przez Warszawę, która „przy nim gorzała gwałtownie,“ do Wilna, i już byli w Belzku. Ale astrologowie, przepowiadając nieszczęście, podróż tę ku Brześciowi litewskiemu skierowali. Tu nakazany walny zjazd, dla porozumienia się Korony z Litwą. Chlebowicz wojewoda wileński i Maciejowski przemawiali gorąco za unią i za wspólną wojną przeciw Turkowi. Litwa stawiała jednak opór, ale w Brześciu uzyskała udziałnego księcia. Odtąd stosunki coraz ściślej się łączą Maciejowskiego z młodą, jak go wtedy powszechnie nazywano, królową.

Na sejmie krakowskim w r. 1545 biskup płocki przemawiał tak gorąco i patryotycznie, zachęcając do zgody, tak żywo odmalował wieszające nad rzeczpospolitą niebezpieczeństwo, że wszyscy serdecznie płakali (Niemcewicz, Zbiór pamiętników, wyd. Bobrowicza tom IV, str. 47). Na sejm ten zjechał i król młody z Litwy. Witął go na wjeździe do stolicy Maciejowski od rodziców i od całego narodu polskiego, wychwalał tę młodą latorośl z cnot królewskich, które w nim są a raczej być powinny, i polecał łasce Zygmunta Augusta cały naród (3 czerwca). Król stary miał tajne narady z synem i na nich Maciejowski sam jeden tylko był obecny, co pokazywało jak wpływ jego coraz więcej rosł na dworze (Niemcewicz IV, 53, Ambr. Grabowski, Ojczyste Spominki II, 76). Ale kiedy królowic bawił się w Krakowie, tymczasem w Wilnie umarła mu żona: ważna to była epoka w życiu Zygmunta Augusta.

Jednocześnie i Maciejowski stracił wielkiego nieprzyjaciela. We wrześniu umarł arcybiskup Gamrat. Król młody natychmiast, dowiedziawszy się o tém, pisał z Wilna z prośbą do rodziców, żeby Maciejowskiemu oddali, chociaż przy podkanclerstwie, biskupstwo krakowskie po Gamracie. Zygmunta Stary zgodził się na to łatwo, ale sprzeciwiała się bardzo i intrygowała Bona przeciwko temu. Chciała albowiem wsadzić na prymasostwo lub na biskupstwo krakowskie ulubienca swego Sobockiego. Ale nie udało się królowej ani jedno, ani drugie. Maciejowski został biskupem krakowskim i król obiecał jeszcze, że pieczęć przy nim na dłużej pozostawi. Byłoby to już powtórne nadużycie prawa, ale król nie mógł sobie dobrać ministra więcej prawego i poświęconego sprawom ojczyzny.

Powitał Maciejowskiego na biskupstwie krakowskim wiersz z powinszowaniem od Przyluskiego, sławnego zbieracza praw polskich, ale odstępcy od katolicyzmu. Wiersz ten wyszedł z druku w Krakowie r. 1545 (Juszyński, Dykcjonarz poetów).

W półtora roku potem, król przed samą wielkocną na sejmie w Krakowie oddał Maciejowskiemu wielką pieczęć koronną, przezco stało się nowe jeszcze nadużycie prawa (nominacja w poniedziałek po niedzieli palmowej 1547 r. Metr. kor. ks. 73 str. 324). Ale oczywiście Maciejowski stał wyżej cnotą swoją

i wartością nawet ponad prawo, kiedy niespodziana ta nominacja nie zadziwiła nikogo. Seweryn Bonar, kasztelan sądecki, a żupnik i burgrabia krakowski, miał kanclerzowi wypłacać pensją przywiązaną do jego urzędu.

„Był to pan, mówi o Samuelu Górnicki, nie jedno senatorskiego koła, ale i biskupstwa największego godny; nie wspominając urody jego pięknej i zacności domu, cnotą, rozumem wielkim, radą doskonałą, nauką, biegłością, czułością, miał przed niemalą liczbą pieczętarzów co przed nim byli, a świątobliwością żywota był równy tym, które kiedy bez męczeństwa kanonizowano.“ „Mądrością, mówi o Samuelu inny, wielce obowiązany, dobrze był usadził obyczaje i obyczajami mądrość ozdobił.“ „Urząd pieczętarski w Koronie, jeśli potrzebuje godnego i mądrego człowieka, tedy daleko więcej nie chciwego.“ Książd Maciejowski nigdy się nie ubiegał za bogactwami, ale chciwy był sławy króla i korony, na co hojnie ze swojej szkatuły wydawał. Mając wielkie biskupstwo, był serdecznie wdzięczny panu za to dobrodziejstwo że mu je nadał, ale w zacnej poczciwości swojej uważał się jak wypadło, tylko za szafarza, nie za pana i właściciela, a co insi biskupi kupowali dobra przyjaciółom za dochody kościelne, Maciejowski rozsypywał swoje bogactwa na posługę rzeczpospolitej, na wspomaganie biednych, „a zagona jednego przyjaciółom nie kupił.“ Zadzroszcili mu inni wielkiej łaski królewskiej, a jednego nie nadużywał jej Maciejowski i nikomu nie nie zaszkodził. Żle o nikim i uszczypliwie nie mówił. „Nieprzyjaciół (choć nieprzyjaźni nie był godzien) miłował swoje, a te nieprzyjaźni rosły mu ztąd, iż nieustannie królowi i ojczyźnie służył, na żadną rzecz się nie oglądając, a służył pilnie. Nie bawily go na stronie folwarki ani stacye, ale ustawicznie był przy boku królewskim z wielkim kosztem swoim, a dwór chowając taki, którymby każdemu niebezpieczeństwu koronnemu snadź większym dostatkami, niżby na jego część senatorską przyszło, zabiegać mógł.“ Dwór ten nie znaczył wyłącznie służby zamkowej, pałacowej, pokojowej, ale oznaczał wojsko. I król i panowie trzymali wtenczas znaczne poczty tak nazwanych „służebnych ludzi,“ których posyłałi na każde zawołanie rzeczpospolitej, na Ruś, czy na Litwę, czy na pogranicze które koronne. Maciejowski trzymał więcej tych służebnych ludzi jak inni, nie dla siebie, bo ich sam nie potrzebował, ale dla ojczyzny. „Nie folgował wczasowi swemu i posługom rzeczpospolitej, ztąd prace, troski i kłopoty, tego i on na świat posłały. Nie tęsknił jednak sobie z żadną tą pracą. W dochowaniu tajemnic nader był bacny, i ztąd powiastka o nim bardzo piękna. Dwóch, ludzie mówili, jest w Polsce, którzy nie nie wyjawia: Maciejowski i Gamrat; piérwszy wie wszystko, a okazuje jak gdyby nie nie wiedział; drugi nie nie znając, chciałby udać że wie wszystko.“ Obraz ten piękny samego biskupa, jakimś tutaj nakreślili, jest po największej części według słów Przerębskiego, który był prezydentem jego kancelaryi, jak się wyraża Górnicki, to jest według późniejszej terminologii, regentem koronnym. Przerębski, ten serdeczny przyjaciel i sługa biskupa, sam nieskazitelny, bo wyszedł potem na prymasa i arcybiskupa gnieźnieńskiego, stanowi najwiarogodniejsze świadectwo.

Górnicki z miłością dopełnia tego obrazu w Dworzanie: „Natura macochą jemu nie była, ale taką matką, iż co sobie człowiek jeden żądać może, to wszystko jemu była dała hojną ręką. Miał urodę prawie pańską, twarz wdzięczną, z której nic się innego sądzić nie mógł, jedno szczerzy umysł a dobre serce, rozum ostry, nauki wiele, biegłości w rzeczach, dzielności w sprawach dosyć; czém wszystkiém dobrze szafować umiał, bo w szczęściu nadętości, a w nieszczęściu upadłej myśli znać nie było. A co najbardziej w człowieku chwala, tak dzierzał na wodzy swe żądze, iż ani łakomstwa w nabywaniu, ani pustoty w dostatku, ani okrucieństwa we władzy, ani bezbożności na urzędzie, ani bezceństwa w życiu, ani żadnej szkaradnej wady w nim znać, ani słyhać nie było. Więc ludzkość, a senatorska powaga, tak mądre były złożone i usadzone, że rozemnać żaden nie mógł, co czemu panowało. Owo był prawym panem nie ztąd, iż miał wiele, ale przeto, że sobie mógł i umiał rozkazywać. Ten tedy taki biskup, Sokrates drugi, miał za wdzy około siebie zacne, uczone i dzielne ludzkie.“

Rzeczywiście z pod tej opieki biskupa Maciejowskiego wychodzili dla rzeczpospolitej wielcy ludzie. Dom jego na Kanoniczej ulicy na rogu, był prawdziwą szkołą dla zacnej młodzi. I nie ten dom jeden miał biskup, ale drugi na Prądniku, dokąd często jeździł na odpoczynek, miał liczne zamki i włości, a wszędzie za nim szły tłumy młodzieży, która pod okiem Przerębskiego uczyła się służyć ojczyźnie, patrząc na świetny wzór doskonałości i poświęcenia się, jaki miała przed oczami. Dziwili się wszyscy wielkim

darom Bożym, uczciwości, wierze, wstydomi, dobroci i świętobliwości, a Górnicki dodaje że naśladowali jego cnotę. Każdy zjadł u Maciejowskiego „albo wielkim człowiekiem urósł, albo w dziwnej miłości ludzkiej umarł.“ Trudno sobie z drugiej strony wystawić przywiązanie tej zacnej młodzieży do biskupa.

(Dokończenie nastąpi.)

## CYGANIE W POLSCE.

### I.

Nie upłynęło dotąd jeszcze lat czterdzieści, jak bandy Cyganów przeciągały tłumnie nie tylko po wsiach i miasteczkach naszych, ale przez samą Warszawę, wiódąc z sobą wyuczony do tańca niedźwiedzie. Mieścili się już po większych podwórzach domów stolicy królestwa, już po placach miasta, a ciekawa gawiedź zbiegała gromadnie, przypatrując się to samemu Cyganom, to niedźwiedzom i ich podrygom.

Tymczasem stare Cyganki zajmowały się wróceniem z dłoni; powoływane do domów, wykrywały złodziei, jak wieść niosła; młode i urodne wabiły do siebie, gdy naczelnik bandy sam wiódł niedźwiedzia i kierował jego tańcem. Reszta Cyganów sprzedawała wyroby slusarskie, jak: krzesiwka, przybory do czyszczenia fajek, zgrabne łańcuszki i noże zwane kozikami. Niedługo trwał ich pobyt w Warszawie; bo mniej tu mieli obłowy; to też przeciągnawszy wzdłuż i szerz miasto, po trzech lub czterech dniach przechodzili zwykle do najbliższych lasów, gdzie odetchnawszy dłużej świeżym powietrzem, w dalszy ciągnęli pochód. Najulubieńszą wyprawą dla nich były jarmarki i odpusty po miasteczkach i wsiach polskich. Gdzie tylko przypadał jarmark, wszędzie przeciągała banda Cyganów i mieścili się przy drodze pod szatrami (szalaszami) skleconymi z gałęzi na przedzie, lub też rozbiła namioty swoje.

Zręczni do kowalskiej i slusarskiej roboty, mający wielką sławę pomiędzy ludem naszym jako doskonali lekarze bydła, szczególnież też koni, hojny odnosili zarobek. Zatrzymywali, obozując przy drodze, każdego chłopka i niewiastę spieszących na jarmark i wyłudzały różnymi przebiegami to piędzde, to sery, masło, kury, jaja, chleb i t. p. przedmioty, gdy starsi Cyganie rozpoczynali targ z kmieciem o kupno konia, który się kończył najczęściej zamianą młodego, zdrowego i silnego stępaka, na starego, chromego i ślepego wywłokę, o czém się chłop dopiero dowiadywał wróciwszy do domu i rozpatrzywszy się w nabytku frymarkowym. Zjadł u urosła przypowieść kmiecia wielką prawdą nacechowaną, że:

*Pan Bóg wynalazł jarmarki,  
a diabeł frymarki.*

Zjadł lud nasz utworzył nowy wyraz: „cyganie“, którym oznaczał dobitnie durzenie, oszukiwaństwo, mydlenie oczu, w chęci nieprawego zysku. Najwięcej zhlizony w stosunkach swoich do tego koczującego plemienia, uważny choć milczący badacz jego charakteru i obyczajów, w przysłowiaich swoich odbił główne ich rysy. Dlatego „cygańskim rodem“

zwał i zwie ród niegodziwy, złożony z pijaków, rozpustników i złodziei; życie tułaczce, próżniacze i hultajskie, „prowadzeniem cygańskiego żywota;“ zmarnotrawienie czy to spadku po rodzicach, czy własnego mienia, „rozcyganieniem,“ a patrząc na leniwca lub próżniaka, gdy się bierze do jakiej roboty, a nie udaje mu się praca, powiada: „darzy mu się jak Cyganowi rola,“ bo Cyganie najmniejszej zdolności do rolniczych zajęć nie pokazywali i od nich stronili. Ogorzała dziewczę, zwą czarną Cyganką; jak znowu kiedy kto kłamie, a wzywa podobnego łgarza na świadka, lud nasz żartobliwie powiara: „Cygany Cyganem (albo dziećmi) się świadczą.“ — „Masz Cyganie świadki? mam żonę i dzieci.“ Obecny

nieraz przy zawieranych małżeństwach pomiędzy młodymi Cyganami i ich skromnej weselnej uczcie, mawia przy zdarzonej sposobności, gdy w podejmowaniu w chacie zabraknie czego, lub gdy usłyszy niepotrzebne wymogi: „Obejdzie się cygańskie wesele bez marcepana.“ Wreszcie na dowód cygańskiego rozumu i dowcipu, przywodzi sobie na pamięć słowa starego Cygana, które zamienił w przypowieść: „Mawiał Cygan i dobrze: „oj miesiącu, miesiącu, co świecisz a nie grzesz, darmo ty u Boga chleb jész.“

Słynęli polscy i litewscy Cyganie ze zdolności muzycznych. Muzyka ich składała się ze skrzypek, basetli i cymbałów, na których z wielką zręcznością grali.

najwięcej w ciągu pasma i lasów święto-krzyżkich. Malowniczo się one zawsze przedstawiały, szczególnież w mroku wieczornym. Przy rozpalonym ognisku, w dziwacznych ubiorach, zasiadała cała drużyna; ze środka płomienia czerniał duży kocioł, w którym żelazną warzączą starą i zwykle odrażającego oblicza Cyganka mieszała. Młodzież przy wtórze skrzypiec i cymbałów podskakiwała ochotczo, zwłaszczą po dobrym obłowie na jarmarku lub odpuscie, a dzieci nagie, w szalonych skokach, przysiadach i koziołkach, okazywały radość niezwykłą, że się sutą zasilą wieczerzą. W kuźni bliższej, z ogniska rozdymanego miechem, bił blask jasny z rozżarzonych węgli, a stuk młotów, z pod których sypały się gęste iskry z rozpalonej sztaby żelaznej, wtórowały wesołej muzyce, przyspiewkom i okrzykom rozhasanego tłumu dzieci cygańskich.

Gdziekolwiek w pobliżu ujrano nocującą taką bandę, dziatwa wiejska zdaleka na nią i z trwogą spoglądała; matki wczesnie w domach ją zamykały, bo wiedziano że Cyganie dzieci kradną i na swoje wiare przerabiają. Mimo to same, z doroślejszemi córkami, skrycie wybiegały do ich koczowiska, aby z wróżby Cyganek dowiedzieć się o przyszłości. Nasz poeta Książnin, w operze „Cyganie“, wyborny nakreślił obrazek, w którym odmalował nie tylko wierne współczesnych sobie Cyganów, ale ich śpiewki wziął za osnowę do swoich. Bo i Cyganie mieli swoich poetów-improwizatorów, którzy tworzyli pieśni i długie poematy, znajdując ułatwienie niemałe w tém, że w ich języku wiersze nie mają rymów, chyba przypadkowe. Przewieźmiemy tu, w wiernym przekładzie, pieśń cygańską, sięgającą czasów Zygmunta I króla polskiego, którą starzy Cyganie litewscy przed dwudziestą kilką laty wyspiewali Teodorowi Narbutowi:

Jechał na siwym koniku  
Młody Cygan do kochanki,  
Leciał jako strzała bystra,  
Bo dzień zaślubin nadchodził.  
— Postój, postój młody chłopczel!  
Spotkali jego żołnierze:  
Jedź z nami na wojnę,  
Będziem bić się za ojczyznę.  
— Ja nie mam ojczyzny z wami.  
Ona w dalekiej stronie  
Za greckim morzem leży,  
A mnie tu kochanka czeka.  
Dalej! dalej! siwy koniu,  
Ponieś mię do miłej mej!  
Bądźcie zdrowi, wy żołnierze,  
Z wojną i ojczyzną waszą.  
— Postój, postój młody panie!  
Idźmy bić się za Zygmunta,  
Który jest brat Aleksandra,  
Opiekun i ojciec ludu.  
— Bywaj zdrowa, moja miła!  
Pójdę bić się za Zygmunta:  
On mi jest miłszy nad wszystko,  
On ojciec wszystkich Cyganów.

### II.

Większa bez porównania liczba Cyganów przebywała w Litwie niż we właściwej Polsce; tam widzimy ich już uorganizowanych od bardzo dawnych czasów; pod zwierzchnictwem „starszych wójtów,“ których w zwyczajnej mowie, w żartobliwym znaczeniu, „królami cygańskimi“ zwano. Już przywilej Aleksandra, króla polskiego i wielkiego księcia litewskiego, z dnia 15 maja 1506 r. zatwierdza „Wasila“ starszego wójta cygańskiego, któremu nadał „moc i prawo Cyganów sądzić i wszelkie między nimi spory rozsądzać,“ przyznając przytém całemu plemieniu

osiadłemu w ziemiach w. ks. litewskiego swobody, według dawnych praw, obyczajów i listów poprzednich książąt. Śladów późniejszych o takich „wójtach“ nie mamy, aż do Stefanowicza, który zmarł w r. 1778 i stał się siedzibę w Mirze. Książę Karol Stanisław Radziwiłł (panie kochanku) listem protekcyjnym z dnia 22 lipca 1778, Jana Marcinkiewicza wybrane go na starszego cygańskiego, zatwierdził i wziął go wraz z jego kompanią pod opiekę, jako swoich mieszczan i poddanych. Byli to stale osiedleni w Mirze mieszczanie. Dlatego książę ten upraszał i wzywał wszystkich, „aby pomienionych Cyganów mirskich, na jarmarkach, targach, drogach i gościńcach nie aggra-



SAMUEL MACIEJOWSKI. (Wizerunek zdjęty z malowidła na drzewie, znajdującego się w klasztorze oo. franciszkanów w Krakowie. Podług Preka rysował Tegazo.)

Lud im przyznawał jeszcze władzę czarów, w czém stare Cyganki celowały.

Plemię tułaczce, nie cierpiało stałych siedlisk. Najochotniej Cyganie koczowali w lasach, w pobliżu wiosek i miasteczek, mieli bowiem tu ochronę przed skwarem letnim, osłonę od zawiejki zimowej i śniegów, dostatek drzewa i węgla kowalskiego, który dziwnie szybko i z ręcznie przygotowywali dla swoich przenośnych kuźni i slusarskich warsztatów, a łatwiej też w gęstym lesie ukryć potrafili skradzione łupy i uchodzić przed pogonią.

Jak zapamiętamy, bandy Cyganów gęsto spotykaliśmy w lasach Mazowsza, Podlasia i w Sandomierskiem,

wowali, wolne handle pozwalali, sami sobie sprawiedliwości nie czynili, wolno wszędy bez żadnej ich krzywdy przepuszczali.“ W przeciwnym bowiem razie zapowiadał, że jako o własnych swoich poddanych krzywdę ujmie się i prawem dochodzić będzie.

Marcinkiewicz, zwany królem cygańskim, okazywał wytworność niesłychaną przepychu. Kiedy przybywał na jarmark do Zelwy, odprawiał wjazd tryumfalny. Śpiewy i okrzyki Cyganów zdaleka zapowiadały jarmarkującym o ich przybyciu. Przodem jechało konno dziesięciu śpiewaków, których paukier, bijący rzemieniem w dwa małe kociołki, poprzedzał. Za nimi w małej odległości jechał Marcinkiewicz na dzielnym koniu, w rząd suty przybranym. Postać jego olbrzymia, strój dziwnie polski, bogaty kołpak z kutasem złotym, na wierzchu zielono-aksamitnym, który otaczało siedm złocistych promieni, na wzór kitek z pod barana wyglądających, zwracały wszystkich uwagę. Za nim siedmiu Cyganów młodych, w różnobarwnym stroju, na różnobarwnych koniach. Dalej prowadzono konie, po

kowy na głowie. Z jego śmiercią zgasła świetność tego urzędu; nowe urządzenia krajowe nie sprzyjały swobodzie Cyganów, liczne przeto drużyny hordami wywędrowały do krajów beru tureckiego podległych. Już nawet Radziwiłłom nie przyszło mianować zwierzchnika w Mirze; wprowadził syn Marcinkiewicza utrzymywał jeszcze czas jakiś godność ojca swojego, ale puściwszy się na wędrowkę, przeszedł do Multan.

Równocześnie niemal z Marcinkiewiczem w powiecie lidzkim zasłynął jako „starszy Cyganów“ szlachcic polski Jakub Znamierowski. Król Stanisław August przywilejem go swoim z dnia 17 sierpnia 1780 r. w tej godności zatwierdził, i nie tylko dozwolił spory między Cyganami zachodzące rozsądzać, karać przestępnych, od krzywd ustronnych zasłaniać, ale dał roczną z każdego Cygana, od głowy po groszy piętnaście polskich, na siebie pobierać. Znamierowski odznaczał się olbrzymią postacią, cerą ciemną, podobną do cygańskiej. Od dzieciństwa zajmował się handlem koni i miewał ztąd ciągle stosunki z Cyganami, znał

mierowski cudów waleczności dokazuje, do olbrzymiej siły używa i zręczności, a wsparty pomocą dwóch swych towarzyszy, pokonywa całą horde, wiąże przełożonych do drzew i parkanów i straszliwie smaga bizunem. Złota horda poddaje mu się w końcu i ślepe posłuszeństwo zaprzysięga; zwołani starsi z innych hord, przyznają mu zaszczyt bohaterstwa i jednozgodnie go na najwyższą dostojność wraz z żoną jego podnoszą. Wtedy otrzymał powyżej wzmiankowany przywilej od króla Stanisława Augusta. Najczęściej przebywał w złotej hordzie, która zwyczajnie koczowała po lidzkim powiecie; miasteczko jednak Ejszyski uważano za stałą stolicę tego zwierzchnika.

Dawne przysłowie, że „nędza ma nogi, a chleb rogi“, sprawdziło się na Znamierowskim. Wzbiwszy się w potęgę i dostatek, zaczął władzy swojej nadużywać, niesprawiedliwie sprawy rozsądzać, lud cygański uciskać. Wtedy około roku 1789 zebrane hordy cygańskie w jedno miejsce podniosły rokosz, władzcę swego uwięzili i sąd na niego ustanowiły. Z mocy wy-



KOCZOWISKO CYGANÓW. (Podług szkicu J. Lewickiego, rysował Pillati.)

trzy rzędem, licząc w to konia na którym prowadzący jechał, jedne pod lekkim przykryciem, drugie zupełnie zakapione, inne bez żadnej osłony; tych liczba czasami sto przechodziła. Za nimi jechała małżonka króla cygańskiego na starożytnym rydwanie, ponsowo wymalowanym, ciągnionym ośmiu końmi. Ubiór jej był bogaty: perły, dyamenty, złoto, srebro, na zausznicach, szyi, głowie i palcach jaśniały. Tak sama, jak otaczające ją Cyganki, były przybrane w aksamit, jedwabne materye, krepy, gazy, musliny, jakby na bal maskowy. Pierwszy szambelan królowej miał zaszczyt być jej woźnicą. Przy rydwanie, z obu stron, jechały konno urodne młode Cyganki, na małych tarantach, w czapczkach krymskich, bez płacht na ramionach. Szedł następnie wóz czterokonny, z kuchnią i kucharzami, których widok obrzydliwy i niechlujny wstręt tylko obudzał. Umarł Marcinkiewicz w r. 1790. Nosił się on codziennie po staropolsku, głowy nie golił, wos miał rzęsisty, kontusz krótki, pas bogaty, szarawary ponsowe, buty złote lub ponsowe, bizun zamiast szabli u pasa, laska z buzdyganem w rękę, kołpak baran-

przeto ich język i obyczaje doskonale. Obdarzony nadzwyczajną siłą, przedsiębiorczym umysłem, niepospolitym dowcipem, przewyższał ich odwagą niesłychaną. Potężny, sumiasty wąs czarny, odznaczał szczególnie jego azyatyckie oblicze. Nosił odzienie z cygańska po staropolsku.

Wziąwszy początkowe nauki w jednym z klasztorów na Litwie, poświęcił się cały handlowi końmi. Z razu szedł mu pomyślnie, później podupadł i przyszedł do takiego ubóstwa, że mu tylko jeden konik pozostał, a i tego mu nawet skradli Cyganie ze „złotej hordy“, jednej z najbogatszych w Litwie. Dowiedziawszy się o tym Znamierowski, przybiera sobie do pomocy dwóch odważnych Cyganów i puszcza się na wyśledzenie złodziei. Po długich wędrowkach, w lasach na samej granicy powiatów lidzkiego i trockiego, znajduje w jednej wsi obozującą złotą horde. Bez namysłu uderza na całą bandę z kilkuset głów złożoną. Gwałtowny napad z razu odurza i rozbraja Cyganów, ale gdy się obejrzeliby że więcej nad trzech nie mają przeciwników, stawiają silny opór. Wtedy Zna-

danego wyroku skazanym został na otrzymanie smagańca, która to kara, przez uszanowanie dla jego godności, w następny wykonaną została sposób.

Ze związanymi naprzód rękoma i spletanymi nogami, zwlekłszy wierzchnie odzienie, wsadzili Znamierowski do wielkiego woru umyślnie uszytego, który nad głowę zawiązawszy, zawiesili u belki w stodołę, nie wyżej jak bizunem do pleców dosięgnąć można. Dokoła stanęli Cyganie z *czupnami* swojemi. Po przemowie starej Cyganki, jeden rądem okopconym uderzał skazanego po tyle, dla oznaczenia tej części ciała pod worem ukrytej, w którą razy wymierzać należało, aby się w biciu nie pomyłono; dopiero stara, siedząca pod worem, zaczynała liczyć razy w języku cygańskim: „gluno, duito, trito“, (jeden, dwa, trzy), i t. d. i za każdym razem obracała wór, a stojący wymierzali uderzenia aż do „szelo“ (sto). Późem nie wypuścili go z wora dopóty, aż przebaczenie wszyscy otrzymali i przyrzeczenie poprawy. Z przyzwyczajenia potem uszanowaniem z wora wydobyli, hojnie uczęstowali

i udarowali. Zostawiony przy swęj władzy, odtąd sprawiedliwie i łaskawie rządził ludem cygańskim.

Zasłużony nasz historyk Teodor Narbutt, który troskliwie zebrał te szczegóły, znał w dzieciennych latach Znamierowskiego, który bywał w domu jego ojca i ba-wił się często z jego „czupny“, kiedy horda we wsi przebywała. Oto opis tego narzędzia.

Trzcina gruba jak ręką objąć, długa około cali 20, okuta suto srebrem po obu końcach. Były to skówki misternie zrobione przez złotnika Cygana: kwiaty, perelki, figurki końskie widzieć się na nich dawały. Rzem-nyk spiralnie obwijał się w szerokie odstępy od skówki do skówki; przy jednym końcu był temlak z zielone-go jedwabiu, przetykanego srebrem, z kutasami srebrne-mi; przy drugim był osadzony bizun ogromny, gruby na trzecią część cala, długością przechodzący nieco trzcie-nę; obok bizuna wisiały trzy wązkie rzemyki, które za każdym uderzeniem wydawały klaskający odgłos. Takowe narzędzie, uważane za berło władcy, wisiało mu zawsze u pasa, jako godło dostojenstwa.

Umarł Znamierowski w r. 1795, w bardzo ubogim stanie; bandy jego rozsypały się w skutku wypadków krajowych i wywędrowały po większej części z Litwy.

Resztki pozostałe obrały swoim naczelnikiem szla-chcica rodem z lidzkiego powiatu, Miłośnickiego. Nie potrafił on jednak utrzymać należnej powagi, uwijał się z Cyganami w Litwie, a najczęściej widywanym był w Lidziem. [Ostatni raz widziano go w r. 1799 w Ejszyszkach, zkąd wywędrował z hordą swoją na zawsze do Turcyi. Odtąd zniknęli zwierzchnicy cygańscy, hordy uorganizowane rozpierzchły się, i pozosta-ły tylko rozbite ich bandy, które się jedynie rodzinami trzymały razem.

### III.

Plemię to indyjskie pojawiło się po raz pierwszy w Europie na początku 15 wieku, u nas między r. 1417 a 1419. Wkrótce Cyganie znaleźli w Polsce opie-kę prawną, lubo powstałi przeciw nim znakomici mę-zowie, żądając wywołania ich z ziem polskich. Taki głos wznosił kanclerz Ocieski, ostrzejszy jeszcze Przyłuski. Sejm konstytucyj 1557 r. ogłosił ich wygnanie z kra-ju, ale prawo to skutku nie odniosło. Szlachta polska, litując się nad tułaczym ludem, dawała mu przytułek i opiekę. Województwo podlaskie, główna siedziba najliczniejszych drużyn cygańskich, potrafiło sobie wy-jednać w r. 1607 konstytucyj ą łagodniejszą od pierw-szej. W tamtej bowiem dając opiekę Cyganom, wraz z nimi, skazani zostali na wywołanie, ta już tę suro-wość usuwała. Następna konstytucja z r. 1624 zastoso-wała dawniejsze przepisy do nieosiadłych tylko i tu-lających się Cyganów. Prawo litewskie, łagodniej z nie-mi obchodzące się, ściągało ich na ziemię wielkiego księstwa. Przez wzgląd na ubóstwo, na równi z że-brakami uwolniono ich od podatków. Statut litewski postanowił, że Cygan w wojsku zastępa obywatela być nie może. Zygmunt August w szyku rycerskim miejsca ze szlachtą Cyganom zabronił. Konstytucje z lat 1589 i 1590 w przedmiocie poborów, nie więcej nad 15 groszy pogłównego od Cygana płacić poleciły. Wsta-rożytnej Polsce czeredy wędrowne lub osiadłe tego ludu nigdy nie przenosiły głów sto tysięcy. Nie mieszają krwi swojej z obcą, zachowali wyraziste oblicza rodu swego i charakteru. Zimową porą szukali przy-tułku po chatach wieśniaczych, a w braku tych, mie-ścili się w jaskiniach, lochach, lub umyślnie wyko-panych ziemlankach, gdzie tylko mogli wygodnie ogni-ska rozniecić, albowiem nadzwyczaj na zimno są nie-wytrzymali. Wiosna i lato, to dla nich raj, bo przy-wracają im całą swobodę koczowniczego życia i jego przyjemności.

Związki małżeńskie uważali tylko za prostą umowę dobrowolną; pokrewieństwo, byle nie w pierwszym stopniu, przeszkody nie czyniło. Jeżeli w naszych kościołach w obliczu ołtarza zawierali śluby, to tylko ze zwyczajem, albo raczej dla otrzymania wsparcia na ucztę weselną. Żonę uważali za niewolnicę męża. Trwałość takiego związku była niepewna; nieplodną mógł mąż wypędzić w każdej chwili. Cyganki odznaczały się nad-zwyczajnym przywiązaniem do dzieci: nie droższego na świecie nad potomstwo nie znają Cyganie. Upo-śledzona nieplodnością Cyganka, gotowa ukraść cudze dziecko, aby się tylko imieniem matki pochłubić mogła. Lubo mieli wyobrażenia Boga, na wszelkie obrzę-dy kościelne byli obojętni: nie unikal nabożeństwa w na-szych kościołach, wznosili modły w krajowym języku, ale prawdziwej wiary nie mieli. Cel życia zakładali na wesołym użyciu każdej chwili, swobodzie i bez-czynnej zabawie. Roskoszą najwyższą dla nich było fajkę palić, bawić się rozmową, grą w karty, w arca-by, a głównie w grę swoją narodową. Ta zależała na tém: brano dwie z drzewa nieodartego z kory cienkie pałeczki, długie trzy ćwierci cala, wzdłuż rozszczepio-ne. Te cztery kawałki drzewa razem rzuca każdy i grających po kolei: jeżeli wszystkie padną białem,

czyli rozszczepieniem do góry, rzucający nazywa się król; jeżeli trzy białem, jedna czarnem do góry, rzu-cający nazywa się marszałek; jeżeli dwie białem a dwie czarnem, to jest szlachcic i wolny od bicia; jeżeli zaś trzy czarnem, a jedna białem, rzucający zostaje chło-pem, i wtenczas król sędzi wiele mu dać plag, a mar-szałek pytką w dłoń bije; jeżeli naostatek padną wszyst-kie cztery drewnienka czarnem, naówczas rzucający na-zywa się Cygan i większą chłostę dostaje. Królestwo i marszałkostwo dopóty w rękę jednego zostaje, do-póki drugi, szczęśliwym rzuceniem, nie odbierze mu tego dostojenstwa.

Jeżeli Cygan lubił bezczynną swobodę i zabawę, odznaczał się zarówno dziwną energią, gdy go głód lub potrzeby odzienia, konia czy sprzętu jakiego przy-ci-snęły. Używał wtedy równie przebiegłości, jak zuchwa-łej nieraz odwagi. Ślota, zimno, największe niebezpie-czeństwo, znosił z obojętnością, aby celu zamierzonego dopiąć. Na dowód cygańskiej przebiegłości i przyto-mności umysłu, przywodzią T. Narbutt i Daniłowicz następane zdarzenie. Szlachcic na Litwie schwytał Cy-gana na krzemieniu; kazał go więc rozciągnąć i srodze sma-gać. Ten, widząc że żadne prośby nie pomogą, za-wołał dobywając sił ostatnich: „Bij mnie pan jak chcesz, tylko nie każ za parkan przetrzucić, bo to jest hańba u Cyganów największa i zabiliby mnie na miejscu.“ Szlachcic, uradowany że złodziejowi więcej dokuczy, wlec go każe pod parkan i przetrzucić, nie zważając na jego jęki, prośby i zaklinania. Zaledwie ujrzał się swobodnym za parkanem, sarnim podskokiem uciekł do lasu.

Niechętnie brali się do roli, chyba wtedy, kiedy rzadkiem zdarzeniem młody Cygan lub Cyganka połą-czyli się związkami małżeńskimi z krajowcami. Śli-czyni a poetyczny obrazek takiego wypadku dał nam J. I. Kraszewski w jednej z najpiękniejszych swych po-wieści: „Chata za wsią.“

Kiedy tak w Polsce jak w Litwie, pod opieką pra-wa, zorganizowane były bandy Cyganów, starsi ich, wójtowie, królowie, mieli najwyższą władzę. Taki władca uporczywych zmuszał do posłuszeństwa zabieraniem dzieci, co było najsroższą karą. Karał przestępnych chło-staniem po plecach bizunem, lecz liczba razów 25 prze-chodzić nie mogła, i to się w ich języku nazywało *biszopanczo*. W razie znaczniejszej winy, wymierzano chłostę zwaną *czupnenca marena*. Takie kary i hord cząstkowych naczelnicy mieli prawo naznaczać, nawet starcy za sędziów wybrani. Chłosta ta, zwana po pol-sku *smaganiec*, warta opisu szczegółowego.

Zebrani Cyganie stają w koło, każdy ma w rękę swoje *czupny*; winowajca, obnażony, boso i w koszuli tylko wprowadzony, staje we środku. Zwierzchnik, z ogromnym bizunem w rękę, opowiada winę i wy-rok nad przestępnym, zachęca do dziarskiego bicia, żeby sława cygańska trwała niezachwianie i dodaje w ostatku: „Moglibyśmy ciebie, nędzniku, powiesić, utopić, spalić, boś na to zasłużył; jednakże, gdy przez powieszenie byłaby pastwa ptakom powietrznym zcia-ła, a pośmiewisko ludziom nad kośćmi twojemi; gdy z topienia byłby pokarm z ciebie żarłocznym bestyom podwodnym, a zaś ze spalenia popiół na nie nieprzy-datny; przeto my, chcąc zachować członka społeczeń-stwu naszemu, który uleczony z błędów i poprawio-ny, na cokolwiek przydać się jeszcze może Bogu i lu-dziom, każemy ci *czupnenca marena* wylczyć, przez tych walecznych młodzianów.“ Po tém ostatniem sło-wie, ten do którego tyłem stał winowajca, wymierza raz okrutny; i tak dalej zwolna raz po razie następowa-wał, zawsze zadawany przez tego, do którego tyłem się obróci. Sam bity powinien razy głośno rachować, śpiewając: *o gluno, o duito, o trito, o szarto, o panczo* i t. d. (jeden, drugi, trzeci, czwarty, piąty i t. d.) Ude-żenia w takt następują, a starszy powtarza:

„Ne khetmangi mauszy wawreski,  
Duj me tut marawa buleski.“

Kniaźnin, który po pilnym studyowaniu Cyganów polskich napisał dopiero operę swoją *Cyganie*, tak w niej, przedstawiając i samą karę, ten dwuwersz wytłuma-czył:

Nuże tańcuj, nie ustawaj,  
A drugiemu tył podawaj.

Bicie trwało blisko godzinę: śmiech obecnych wi-dzów, wrzask Cyganek, które starszy za pomocą bizu-na trzymał w pewnym oddaleniu, śpiewanie i odgłos klaskających *czupny*, szczególną sprawiały wrzawę. Jak tylko bity zawołał *o szelo*, to jest setny, natych-miast wszystko ucichało. Liczba razów nigdy większą nad sto być nie mogła. Jeżeli bity nie dotrwał i upadł, czekało obojętnie aż się podniesie, a że to był znak hańbiącej słabości, niedługo czekano. Zbyt kręcącym się wiązano ręce naprzód. Razy, choć potężne, podzie-lone po całym tyle ciała, niewiele szkodziły silnym i krępkim Cyganom. Po wykonanym wyroku, Cygan-

ki brały skatowanego pomiędzy siebie, smarowały wód-ką rany, poily i rozweselały.

Kobiety wolne były od smagańca; mąż za złe po-stępki żony tej karze ulegał, za to że nie umiał po-skramiać jej wybryków. Kiedy nominowani to przez królów naszych, to przez książąt Radziwiłłów *starsz i wójci*, po wywędrowaniu z kraju hord większych, zniknęły na Litwie, wedle badań miejscowych Teodo-ra Narbutta, sąd starców do r. 1830 miał najwyższą powagę. Udawali się prócz tego w sporach swoich do jednego z obywateli, mającego u nich ufność, którego wyroki, zwane królewskimi, (zyngelonoskero *czeczybe*) święcie szanowane były. Głównem obecnie siedliskiem Cyganów, a najbliższem nas, są Węgry i Wołoszczyzna. Z pierwszych wędrowne gromadki tego ludu zaglądają dotąd do Galicyi i Krakowa, zajmując się głównie ko-tlarstwem i slusarstwem.

Od lat wielu zniknęły małe nawet bandy cygańskie w królestwie polskim; puszcze nasze wycięte, jak lasy i bory, już przestały szatry ich ocieniać, lecz zo-stała pomimo to wyrazista ich pamięć w przysłowia-ach i przypowieściach ludu naszego, jak w powieściach i podaniach. Cyganie dali treść i osnowę kilku znako-mitym utworom w literaturze naszej. Książnica opera „Cyganie“, grana nieraz na teatrze w Puławach, dziś wskrzeszona na scenie naszej przez St. Moniuszkę p. n. „Jawnuty.“ J. D. Minasowicz przełożył z niemiec-kiego melodramat „Precyozę“, który zachwyił wszyst-kich dobornością wiersza i pięknością języka. J. I. Kraszewski skreślił z życia Cyganów powieść w 3 tomach, „Chata za wsią.“ W ostatku Józef Korzeniowski na-pisał dramat „Cyganie“, przedstawiany na scenie teatru wielkiego w Warszawie.

Podług wykazów statystycznych liczba cała Cy-ganów osiedlonych w królestwie polskim w roku 1857 wynosiła 147 głów.

Oprócz Adama Naruszewicza i Tadeusza Czackiego, uczony Ignacy Daniłowicz napisał rozprawę: „O Cy-ganach, wiadomość historyczna, czytana na posiedzeniu publicznem cesarskiego uniwersytetu wileńskiego dnia 30 czerwca 1824 r., z dodaniem wyrazów i wzorów odmian grammatycznych języka tego narodu.“ Wilno, w drukarni A. Marciniowskiego. 1824, w 8cc stron 116. Po nim zupełniejszy Teodor Narbutt skreślił: „Rys historyczny ludu cygańskiego.“ Wilno. Nakładem i drukiem A. Marciniowskiego. 1830. W 8cc str. 176, w którym dał nam najciekawsze wiadomości o Cy-ganach litewskich. Obydwaj w końcu swych prac do-łączyli słowniczki wyrazów cygańskich, dla okazania pochodzenia ich indyjskiego, czego żywe ślady zachowali w swoim języku.

K. Wł. W.

## Kronika roczna.

Podole, Wołyń, Ukraina, w Grudniu 1860.

Gdybyśmy władali ołówkiem znakomicie, nie czer-nilibyśmy białego papieru atramentem na intencyj Ty-godnika Illustrowanego; jeden rys ołówka, ostry lub rzewny, silny lub żartobliwy, zastąpiły wiele niepo-trzebnych wyrazów, a myśl pewno by nie straciła na tém. Gdy jednak ołówek nam się nie nadał, a rok się kończy, więc za tyle tygodniowych warszawskich kronik, chcemy skreślić roczną naszą kronikę.

Przedewszystkiem od nas i od jedynomyślnych z na-mi (a takich tu nie mały jest zastęp) należy się podzię-kowanie Tygodnikowi Illustrowanemu za te jego kilkadziesiąt numerów. Każdy z nich zaznajomił nas to z cno-tą obywatelską, to z zasługą krajową, to z talentem rodzinnym, to z pomnikiem ziemi naszej; niejednego ukochanego zmarłego nam przypomniał i do domów naszych nie kommissantów wędrownych, ale poważnych gości wprowadzał. Dbali byliście o poszanowanie ognisk domowych naszych; to też z tego poszanowania wdzię-cność dla was wyrosła, to też poczęła się ta zażyłość z piśmem waszém, która czyni je pożądanem w ro-dzinném kole, jak pożądanym jest każdy przyjaciel za-cny, który nie kusi nas na szachrajkę przeszłością i przyszłością, a nie próbuje terażniejszości w rubryki tylko podwójnego rachunku zamienić.

Trzysta kilkadziesiąt dni tych przeżyliśmy różnie. Żyć było trudno nieraz, ale właśnie w tém sztuka; bo gdy istnienie łatwo przychodzi, to niewielka z życia zasłu-ga. Byli tacy, co te dni ubiegłe prześmieli, oddając lo-sowi, który do nich się wdzięczny, nadobne tylko za dobre. Inni dni wszystkie przerachowali i na końcu nie dorachowali się... godności ludzkiej. Wielu prze-plakało stronice tego tomu, który w dziele ludzkiego życia rokiem się nazywa i nieoschłą łą powitało rok następny.—Byli tacy, co dwanaście miesięcy przespali—i ci nie zgrzeszyli przynajmniej, jeśli wierzyć przysło-

wiu. W ogóle jednak ludność tutejsza spoważniała, poczyna się do życia, do obowiązków, pozbyła się bezmyślności ciężającej nad nią nieraz i zaczęła się krzątać u siebie wedle sił i możliwości. Obywatelskość, za obrębami domowego życia, wyraziła się w zawiązaniu Towarzystwa rolniczego kijowskiej gubernii, które już otrzymało sankcyę władzy. Drugim objawem podobnym był wyborczy komitet, złożony z delegowanych trzech gubernij, do ułożenia projektu Towarzystwa kredytowego ziemskiego, który to komitet pracę swą ukończył chwalebnie w połowie listopada r. b. w Żytomierzu. Jak na rok jeden i dla odwykłych — to i dosyć. Gdy władze krajowe, zatwierdzając Towarzystwo rolnicze kijowskie, zarazem dozwoliły Wołyniowi i Podolowi prosić o podobną instytucyę, ruch się ku temu obudził w obu guberniach i mamy prawo sądzić, że niebawmie zbiorą się właściwe komitety, dla ułożenia mających się przedstawić do zatwierdzenia rządu statutów. Sądźmy tak, choćby z powodów wstydu ludzkiego; gdyż Wołyn i Podole w przeciwnym razie mogłyby być pomówione o straszliwe zacofanie się w poglądach o potrzebach rolnictwa i ziemiaństwa. O wyborach, zwykłym trzyletnim akcie w naszych guberniach, a odbytych tego roku w Kijowie, nie wspominalibyśmy, gdyby z nich nie spłynęło na nas dawno pożądane dobro. Na prośbę szlachty, otrzymaliśmy pozwolenie wykładu języka polskiego w szkołach trzech naszych gubernij. Chociaż, po osiągnięciu tego dobra, wieszano go sobie w pewnych sferach społecznych po francuzku, niemniej wszakże cieszą się wszyscy, a osobliwie ci, którym nie nadają się obce języki. Nie można powiedzieć, aby był nadmiar konkurujących o posady nauczycieli języka polskiego; za to za niektórymi konkurentami stali liczni poplecznicy i mecenasy, a dziwne, także po francuzku, zabiegi czynili, aby otrzymać posady te dla swych protegowanych. Gdyby władza wyższa szkolna słuchała tych mecenasów nie prawdziwej *zasługi* i *umiejętności*, ale *przystąpi* i *ugiętości*, to do rzędu względów wpływających na otrzymanie miejsca nauczyciela języka polskiego, wliczałaby posiadanie żony i dzieci, giętkość kości pacierzowej, niewinność, nikogo nierzazącą nieświadomość i inne podobne przymioty moralne i cielesne. Szczęściem egzamina konkurujących odbyły się według właściwego porządku, i mamy prawo mniemać, że posady nauczycieli otrzymali najumiejętniejsi, a chcemy mieć nadzieję, że się okazały moralnie najgodniejszymi. Oto prawie wszystko, co z dziedziny publicznej życia na rok 1860 zanotować wypada w naszych okolicach; reszta zwykłym porządkiem i rutyną idzie.

Rolnictwo nasze, choć powoli, ale postępuje; tak przynajmniej ogólnie sądzić należy. W szczegółach, gdy niektóre miejscowości ciągle je na obszerniejsze rozmiary chcą prowadzić, — inne znowu sromają się trochę cechami tego tradycyjnego zajęcia. Tak zauważaliśmy, że w statucie zatwierdzonym Tow. rol. kijowskiego, nawet wyraz *rolnictwo* zastąpiony jest wyrażeniem *przemysł rolny*. Dowodzi to już pewnego kierunku przemysłowego, w którym interesa materialne kijowskiej gubernii, a mianowicie naddnieprzańskiej okolicy, rozwijają się stanowczo. Daj Boże, aby na dobre; — do dziś wszakże nie możemy tego przyznać.

Literatura miejscowa, a raczej wydawnictwo książek, odznaczyło się płodnością: nie jednego lwa, ale mnóstwo powiło żyłatek, w żółtych, zielonych, tabaczkowych i innego koloru okładkach. Rzeczywiście jednak zacytować wypadnie tylko: „Opowiadanie o Janie III” Szajnochy i Elementarzy tanich dosyć, a między temi najpiękniejsze miejsce trzyma Elementarz historyczny p. Fr. Barańskiego, wydany przez księgarza K. Budkiewicza w Żytomierzu. Zresztą o wydaniach, osobliwie żytomierskich, zbyt wiele już pochwalnych i nagannych zdań po różnych gazetach w ciągu roku wygłoszono. Pogodzić zdań tych niepodobna, powtarzać je nie na dobie. Wolimy wspomnieć o tém co *finis*, który dał nam lub dać ma *coronat opus*. Firma żytomierska Hussarowskiego drukuje dzieło Z. Kaczkowskiego p. t. „Kobięta”. Dzieło piękne, jak sądzić mogliście z wyjątków w Bibliotece Warszawskiej umieszczanych. Gdyby jednak wszystkie nasze Polki tak rozwlekłe były, nie sływałyby pewno, jak słyją. Niepochlebnie to dla kobiet, iż wywołują tak szerokie traktaty o sobie. Kobięty nasze, jak dobroczynność i litość, w ciższy kwitną, nie wymagają głośności i największą ich zaletą, gdy nikt o nich mówić nie potrzebuje. — Taż sama firma wskrzesza także któreś z dzieł M. Grabowskiego, pod zmienionym tytułem, i ma je podać jako nowość. Ostatniem tegorocznem wydaniem księgarni K. Budkiewicza w Żytomierzu jest dramat p. t. „Koleżeństwo szkolne”. Niejeden, co ma dziś sławę, nie poczynał tak obiecująco, jak p. Fr. Barański, autor tego dramatu. Pewne poczucie piękna, ukośnienie szlachetności, przesada nawet w zacnych uczuciach młodego wieku, a przytém jakaś poczciwa pobłażliwość, nie-

schodząca wszakże do schlebiania i potakiwania przywarom społecznym, znamionują ten dramacik, w każdym razie nie dla sceny pisany. Oby słowa nasze były dla młodego autora dobrej wróżby słowami i szczęściły mu na tej drodze, na której więcej jarów i grudy, niż na gościńcach praktyczności, po których ostróżni spacerują.

Sztuki piękne, oprócz tych co je mężowie i rodzice z wielką naszą uciechą wywożą za granicę, dla dodania im zapewne wartości, nie silnie kwitną u nas. Muzyka ma przedstawiciela w każdym prawie bawialnym pokoju w postaci fortepiana. Ale osoby pastwiące się nad tym instrumentem, oprócz bardzo nielicznych wyjątków, używają więcej muzyki dla przedstawienia siebie, niżli własnych osób dla przedstawienia muzyki. Rysunek i malarstwo niewidne na naszym horyzoncie, przynajmniej gołem okiem. Innych wyzwolonych sztuk nawet najsilniejszy teleskop dumy parafialnej ukazać tu nie potrafi. Sztukę teatralną wyobrażają teatry: kijowski, kamieniecki i żytomierski. Dwa ostatnie, przy subsydyjach szlacheckich, zostają pod dyrekcją p. Borkowskiego. Żytomierski nosi tytuł: Teatru szlacheckiego wołyńskiej, nikt nie wie z jakiego powodu. Sztuk nowych przedstawia się dosyć, więcej wszakże straszliwych albo czarodziejskich koncepcyj. Teatr kijowski rzuca się czasami z rozpaczy na opery i przerabia je w najdziwniejsze i do niczego nie podobne rariogi.

Dobroczynność... Ale że jest powiedziane: niech lewica nie wie, co daje prawica, nic o niej nie powiemy, aby nie zrobić przykrości panom i damom dobroczynnym. Są oni zapewne tego zdania, że dobroczynność w księgi sznurowe wniesiona, zarubrykowana, otrąbiana, nadto jest rzeczą błahą, światową i formalną, aby mogła wznieść się do poczciwej, tradycyjnej jałmużny świętej i ukrytej, i zraza serca ciche, do ofiar i poświęceń pochopne.

Rzemiosła kwitną, choć z różnym powodzeniem w różnych porach roku. Rzemiosło korzyści dla kraju w każdej porze nie wiecznie i jak wieczysta maskarada okrywa oblicze wszelkich zabiegów o własne zarobki. Za to stolarstwo upada w czasie wyborech zjazdów, bo wtedy każdy sam sobie radzi i bliźniemu stolki podstawi; zyskuje zaś w czasie wszelkich publicznych wyznań wiary, gdyż powszechnie siedzenie na kilku stołkach, zwiększa konsumcyę na te wyroby. — Kwestye finansowe i ekonomiczno-faktorskie spowodowały zapalczywością, z jaką się do nich wzięło wielu ludzi u nas, upadek bednarstwa, — bo mnóstwo potraconych piątych klepek wszędzie darmo znaleźć można. Rybołówstwo, od czasu wydania broszury sławnej „O sztucznym zarybianiu”, w Żytomierzu kwitnie — przy mętnych wodach.

Byt domowy u nas ani tak dobry, ani tak zły, jak go listy i reklamy gazeciarskie wystawiają. Zamieszanie wielkie, ale przecież nie większe od zwykłego każdemu ludzkiemu społeczeństwu. Różnic i kontrastów u nas liczniej się znajdzie, bo nie przyszliśmy jeszcze do uznania, że najlepiej, najświęciej i najgodniej być samemi sobą; — świętego Ducha zesłanie wieczystą czi się pamiętką różnych języków. Są marszałkowie szlachty, ale są i przedstawiciele dworzanstwa; są mężowie, ale są i przedsiębiorcy rodzi; są niewiasty, ale są i damy; jest młodzież czerstwa i rzeźka, ale są i lalki nakręcone gdzieś za granicą i wciąż jednego kuranta grające; są chrześciance, ale i bałwochwalców dość; jest najzacniejsze duchowieństwo, ale są i jacyś światowi zakrystianie; jest szlachta, ale są i rozszlachający siebie sami panowie; są karmazyni, co nie płowieją od niepogody, ale są i czerwoni łacno bledniejący w użyciu; są bracia, ale są i współnicy tylko; są postępowi w duchu, ale są i postępowi w ciele; są pracownicy, ale są i przemysłni; są prawi, ale są i prawni tylko; są szaleniec, co myślą stawić pomnik Mohortowi na boryczkowieckiej grobli, i są rozumni, co lokomobile sprawdzają.

Błogosławieństwo nam Boże spłynęło tego roku: zamknęliśmy się trochę w sobie, myśliśmy o sobie, chcemy poznać siebie, poprawić się. Pragniemy snuć wszelki postęp moralny i materialny z własnego życia i tradycyi; zatykamy uszy na wołanie faktorskie deklamatorów, wyzyskujących wiarę publiczną na osobisty zarobek. Przystajemy być dziećmi, błyskotki Zachodu coraz mniej nas bawią i zdaje się już nie przefrymarczymy za nie właściwości swojej natury.

Ale i plagi nas spotykają. Jak na ten rok: finansowość, ekonomia polityczna (bynajmniej niekrajowa), tronowanie przemysłowców i szarańcza.

Kończymy wymówką Tygodnikowi Ilustrowanemu. Opis podany nam przez wasze pismo różnych gatunków szarańczy, nie dość ściśle zbadał przedmiot. — Na szarańczę naleciała do nas ze Wschodu, z waszej

właśnie Warszawy wysłaną została szarańcza, którą nazwaćby można kommisso-wędrowną. Nie lata ona, ale jeździ. Właściwość jej ta, że nie wie dokąd dąży i wynajduje różne nieznanne miejscowości geograficzne, jak n. p. wynalazła powiat machnowiecki, który nie istnieje. Zamiast pilnować pola, rozsiada się po salonach i pilnuje gdzie się kurzy z komina. Tyle tylko dobrego sprawiła, że w odwidzinach swoich odkryła szarańczę kosmopolityczną, pasła się z nią, igrała i chwaliła ją. Za to odkrycie przebacza się jej wszelkie nieświadome siebie sprawozdania, które popisała o prawdziwej szarańczy, o przestrzeniach nią objętych i o środkach zaradczych, jakie gdzie u nas przedsięwziętymi były.

Ap. K.

## ROZMAITOŚCI.

### Kwartet staropolski w kapeli społecznej.

#### I.

*Do tego czworga kwapić się częstokroć trzeba:*

1. Do potyczki i wojny. 2. Do kart i pijatyki. 3. Do bankietu gdy kogo nie proszą. 4. Do rozmowy gdy kto niespełna rozumu.

#### II.

*Cztery rzeczy oczom ludzkim są przecie i przykre:*

1. Dym z drzewa wilgotnego. 2. Wiatr gwałtowny. 3. Płacz. 4. Powodzenie nieprzyjaciół w szczęściu, a przyjaciół w nieszczęściu.

#### III.

*Cztery rzeczy niepewne i odmienne:*

1. Cygan chrzczoney. 2. Przyjaciół jednany. 3. Suknia nicowana. 4. Dama farbowana albo umalowana.

#### IV.

*Cztery rzeczy w każdym dworze szlacheckim potrzebne:*

1. Zarząd dobry przy skutecznej sprawiedliwości. 2. Pokój pożądany. 3. Domowa zgoda. 4. Urodzaje dobre i plenne.

#### V.

*Cztery rzeczy człowieka w przyjaźni utwierdzają:*

1. Szanować go w przytomności. 2. Sławić i bronić go w nieobecności. 3. Służyć mu w każdym zdarzeniu. 4. Ratować go w potrzebie bez lichwy.

#### VI.

*Cztery rzeczy w domu utaić się nie mogą:*

1. Ogień. 2. Kochanie. 3. Kaszel. 4. Swary.

#### VII.

*Cztery rzeczy przez które człowiek traci zdrowie, humor i reputacyę:*

1. Gdy kto w życiu nie ma miary. 2. W prawowaniu się zawzięty i uporny. 3. Gra bez pieniędzy. 4. W amarach niepowściągliwy.

#### VIII.

*Cztery rzeczy zdrowie każdemu człowiekowi utwierdzają:*

1. Potrawy smaczne a posilne. 2. W pragnieniu skromne picie. 3. W nocy pomierne spanie. 4. W społeczności nie zbytowanie.

#### IX.

*Cztery rzeczy które ma żona mężowi dla szczęścia w pożyciu zachować:*

1. Dobroć. 2. Trzeźwość. 3. Wierność. 4. Powolność.

#### X.

*Cztery rzeczy są zgubą i utratą człowiekowi:*

1. Pycha. 2. Pijaństwo z szulerstwem. 3. Złośnie-pohamowana. 4. Ospalność.

#### XI.

*Człtrem tym rzeczom nie trzeba być przeszkodą:*

1. Gdy kto stosownie chce się zenić. 2. Gdy kto się do nauki zabięra. 3. Gdy kto chce być uciśnionym pomocą. 4. Gdy kto się nawraca od życia złęgo do dobrego.

#### XII.

*Człtrem te rzeczy nikomu nie są mile:*

1. Suknie gdy je mule pojedzą. 2. Podczas tańca gdy prochem podłogę wysypią. 3. Gdy kto próżniaka żywi i odziewa. 4. Długa mowa głupiego między uczonymi albo głodnymi.

# WIEK PRZESZŁY I WIEK TERAŹNIEJSZY.



TANIEC Z TATARAMI.

W księżyc się czerni  
Dziki pohaniec..  
Hej! hej! pancerni!  
Rozpocznem taniec.  
Lud w plen pognany,  
Goreją włosci,  
Przez Boskie rany  
Bić bez litości!  
Nie przejdzie żmija,  
Chyba po ciałach,

Lepsza Maryja,  
Niżli ich Allah.  
Więc z Bogiem wiara!  
Hej na pogany!  
Nie dla Tatara  
Te nasze łany.  
Czart już nie skryje  
To swoje plemie,  
Więc tniż kto żyje!  
Niech gryzą ziemię.



TANIEC SALONOWY.

— *Monsieur, vous ne dansez pas?*  
— *Je vous jure, że mi żal,*  
Od wczoraj *j'ai mal au bras.*  
— *Szkoda, c'est un très-beau bal.*  
Choć raz, *pour l'amour de moi,*  
Zatańcz pan. — *Cóż czynić mam?*  
— *Dziękci. — Il n'y a pas de quoi,*  
Służę... *qui est cette dame?*  
— *Szlachcianka, des gens de rien,*  
Jéj mąż ma wieś obok nas.  
— *Pani ją znasz? — Pas très bien,*

*Elle danse sans la moindre grâce.*

Z kim ty tańczysz? — *Une bourgeoise,*  
Lecz ma trzykroć. Papa sam  
Do lansyera wezwał nas,  
Stary dudek, już go mam.  
— *Ależ pracujesz jak chart.*  
Więź się kłaniać ciężki znój.  
— *Ba, ukłonów posag wart,*  
Któż bez trudów wygrał bój?



GOŚCINNOŚĆ DAWNA.

PAN MARCIN.  
Bóg świadkiem panie Janie,  
Muszę jechać.

PAN JAN.  
Kto pyta?  
Musisz zostać.

PAN MARCIN.  
Gadanie.

PAN JAN.  
Kto w mój domek zawita,  
Sianem się nie wykręci.

PAN MARCIN.  
Lecz brat czeka — ma słowo...

PAN JAN.  
A choćby wszyscy świecił  
Brat, brat, niech czeka zdrowo.

PAN MARCIN. (nieco gniewny).  
Ej tego już zawiele,  
Czy chcesz zwady?

PAN JAN.  
Macieju!  
Dawaj sam karabele!  
Bij się mój dobrodzieju,  
Ale zostan —

PAN MARCIN.  
Piotr woła,

Zaprzągi.

PAN JAN.  
Zaprzęgnie nieraz,  
Hej! z skarbniczka zdjąć koła,  
Zamknąć w spichrzul — Jedź

[teraz,  
Jedź, jedź! na osiach sanna.  
Tak bywa z cną upartą.  
Macieju! węgry *ex anno*  
*Quadragesimo quarto.*



GOŚCINNOŚĆ TERAŹNIEJSZA.

GOŚĆ.  
Czy są państwo?

SŁUŻĄCY.  
Są. Właśnie  
Pan śpi, pani w salonie.

PAN (cicho do służącego).  
A niech cię piorun trzaśnie,  
Ty przekłety gawronie!  
Niema nas, ty ladaco!  
Przyjmować? zkąd pieniędzy?  
Znow goście, poco? na co?

GOŚĆ.  
A więc melduj nas prędzej.

SŁUŻĄCY.  
Przepraszam jaśnie panie,  
Pana niemasz od wczora,  
Poszedł na polowanie,  
A pani bardzo chora.

GOŚĆ.  
Co chora? wszak w salonie,

SŁUŻĄCY.  
Tak... (oglądając się) lecz...

PAN (cicho).  
Powiedz żeś skła-  
[mał.

SŁUŻĄCY.  
Pana rozniosły konie  
I nogę sobie złamał.

GOŚĆ (z ironią).  
Więc powiedz panu duszko,  
Zamiast ci szeptać gniewnie,  
Niech się położy w łóżko,  
Bo ochromieje pewnie.

(Wł. Anczyce.)

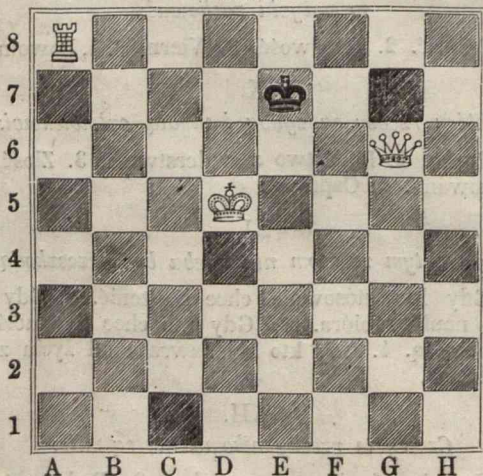
## SZACHY.

### ZADANIE XLVII.

(K. L. w Warszawie).

Białe zaczynają i dają mata za szóstym po-  
sunięciem, nie ruszając ani królowej, ani wieży.

Białe.



Czarne.

## REBUS.



Rozwiązanie rebusa umieszczonego w Nrze 66.

Rok za rokiem idzie, a tu ludzie jak w biedzie  
tak w biedzie.